

Ukraiński obłąd pogłębia się

19 stycznia 2017

Jest coraz gorzej. Na terytoriach kontrolowanych przez kijowskie władze obłąd się pogłębia z dnia na dzień. Najnowszy wygłup pochodzi z 17 stycznia. Ofiarą ukraińskiego obłąkania padł Robert Choma, prezydent Przemyśla sympatyzujący z obecnym obozem rządowym. 17 stycznia w godzinach przedpołudniowych podjął podróż do Lwowa, aby, na zaproszenie Konsulatu RP we Lwowie, wziąć udział w spotkaniu opłatkowo-noworocznym. Odstawszy swoje w Medyce odebrał jedynie informację, iż na jego osobę nałożono zakaz wjazdu na Ukrainy. Niestety, niczego więcej nie wiadomo. Decyzja, którą wręczono Chomie nie zawiera żadnego uzasadnienia. Potwierdza to sam zainteresowany w oświadczeniu na stronie Urzędu Miasta Przemyśl.

„Odmówiono mi wjazdu na Ukrainę wręczając dokument wystawiony przez Służbę Graniczną Ukrainy, powołując się na decyzję Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, wydaną 29 grudnia ub. roku, zakazującą mi wjazdu na Ukrainę. Dowiedziałem się o tym fakcie i byłem nim bardzo zaskoczony. Nie będę tego komentował, nie znam powodów, nie znam przyczyn. Będę chciał tę sprawę wyjaśnić zarówno przez polski MSZ, jak i został już o tym powiadomiony także ambasador Deszczyca w Warszawie” – powiedział Choma w rozmowie z dziennikarzami TVP. Wiara w to, iż Waszczykowski i jego ekipa zdołają coś w tej sprawie zrobić wydaje się dość naiwna, ale też prezydent Przemyśla musi stosować się do pewnych konwenansów.

Indagowana przez dziennikarzy Służba Bezpieczeństwa Ukrainy odpowiedziała ustami swej rzeczniczki Ołeny Hiltanskiej, iż „zakaz wjazdu na Ukrainę został wydany w celu zapewnienia bezpieczeństwa naszego państwa”. Oznacza to ni mniej, ni więcej jak stwierdzenie, iż obecność Roberta Chomy w granicach tego państwa ukraińskiego stwarza dla tegoż zagrożenie. Niestety, rzeczniczka SBU nie precyzuje, jakiego typu. Dodała jedynie, że zakaz został wydany jeszcze latem ubiegłego roku.

Zaś PAP twierdzi, iż w rozmowie z urzędnikami w Kijowie dziennikarze uzyskano informacje, iż Choma został uznany za osobę non grata w związku z tym, że w czerwcu 2016 r. doszło w Przemyślu do zakłócenia ukraińskiej uroczystości religijnej. Grupa około 20 patriotycznych aktywistów próbowała zablokować przejście procesji greckokatolickiej. Choma, ma się rozumieć, nie brał udziału w tym wydarzeniu.

Nacjonalistyczne obłąkanie na Ukrainie prowadzi coraz częściej do sytuacji żałośnie komicznych. Kijowskie władze zakazały nadawania przychylnej im, a opozycyjnej wobec Kremla, rosyjskiej stacji telewizyjnej Dożd. Rosyjska, lecz, w przeciwieństwie do większości mediów z tego kraju, nadzwyczaj przychylna postmajdańskiej władzy, telewizja została właśnie wyproszona i wszyscy dostawcy telewizji kablowej czy satelitarnej mają zaprzestać transmisji i zdjąć kanał z oferty.

Uzasadnienie przedstawione przez władze jest kuriozalne. Na stronach Interfaks-Ukraina czytamy, iż „w programach nadawanych przez tę stację granica między obwodem chersońskim a Autonomiczną Republiką Krymu jest oznaczana jako granica pomiędzy Ukrainą, a Federacją Rosyjską”. Są to słowa Serhija Kostinskiego z Narodowej Rady Radiofonii i Telewizji. Z jego słów wynika również, iż medium to „wielokrotnie naruszało w ubiegłym roku ukraińskie prawo”. Między innymi dziennikarze Dożd’u „nielegalnie przekraczali granicę z Krymem” (tj. wjeżdżali tam z terytorium Rosji). Poza tym nadawano tam rosyjskie reklamy, które też są prawnie zakazane na terytorium kontrolowanym przez Kijów.

Dyrektorka generalna zakazanej przez Kijów telewizji Natalija Sidnjejewa powiedziała, że jest jej bardzo przykro z powodu tej decyzji. Wyjaśniła jednocześnie, iż reklamy rosyjskie nie były emitowane, a jako medium rosyjskie kierowana przez nią telewizja nie może abstrahować od konstytucji Federacji Rosyjskiej, gdzie granice tego państwa są opisane z ujęciem Krymu. Jednocześnie wyraziła nadzieję, iż zainteresowani

widzowie zechcą skorzystać ze strony internetowej Dożd, gdzie również dostępny jest streaming na żywo. Można się jednak spodziewać, że kijowska cenzura sięgnie wkrótce i internetu.

Przypadek telewizji Dožd to żadna pierwszyczna. Na kuriozum zakrawa jednak fakt, iż Kijów zamyka kanał przychylny sobie, tylko dlatego, że jest rosyjski. Dotychczas zakazano już ponad 60 różnych kanałów rosyjskich. Wszystko pod zarzutem „propagowania wojny i przemocy na Ukrainie” albo z powodu reklamowania rosyjskich podmiotów komercyjnych. Pod koniec ubiegłego roku zaś Poroszenko podpisał ustawę regulującą wóz na Ukrainę rosyjskich wydawnictw drukowanych. Osoba fizyczna nie będzie mogła już niedługo przywieźć więcej niż dziesięciu książek wydrukowanych w Rosji, a hurtownicy będą musieli ubiegać się o specjalne pozwolenia.

Autorstwo: BS

Źródło: Strajk.eu

Kompilacja 2 wiadomości: WolneMedia.net